

Sztuka

Zwierzenia spisane wierszem

ST. WYGODZKI

„Tomik ANNY FRAJLICH pt. „Aby wiatr namalować” opatrzone przedśłowiem Henryka Grynberga, fotografią autorki w wykonaniu Władysława Zająca i oryginalnymi linorytami Stanisława Gliwy, jest pierwszym wydaniem książkowym utworów poetki i wchodzi do katalogu bibliofilskich wydawnictw „Oficyny”, jako pozycja z kolei trzydziesta piąta”. — Informacja ta pochodzi od wydawcy tomu, zadedykowanego przez autorkę Matce i Ojcu.

Tomik Anny Frajlach wydany bardzo pięknie, ozdobiony świetnymi linorytami artysty-wydawcy Stanisława Gliwy, liczy stron 56, lecz jak to z poezją bywa, nie rozmiary tomu decydują o wadze tego niecodziennego debiutu. Anna Frajlach ogłaszała i ogłasza swoje wiersze w Londyńskich „Wiadomościach”, ale dopiero wydane w postaci książkowej ukazują oblicze poetki.

Skąpe dane biograficzne, zaczerpnięte z przedśłowia H. Grynberga pozwalają uzyskać nieco wiedzy o życiu poetki: urodzona w Kirgizji, wychowywała się w Szczecinie, studiowała polonistykę w Warszawie, dojrzała w Nowym Jorku. Wiersze publikuje od 1958 roku. „Jest żoną, matką pracującą zarobkowo, „kobietą trzydziestoletnią” i jedyną na emigracji, polską poetką swego pokolenia”.

Mógłbym i ja dodać kilka kresek do tego szkicu, który informuje o Annie Frajlach — osobie prywatnej. Istotne jest to jednak, że otrzymaliśmy tomik wierszy, które pełniej ukażą nam oblicze tej „trzydziestoletniej kobiety”, urodzonej w Kirgizji, wychowanej w Szczecinie, kształconej w Warszawie, przebywającej — według dat umieszczonych obok niektórych wierszy — poza Polską od 1970 roku. Przytoczyłem ponownie informacje zamieszczone na wstępie, aby przypomnieć, że do narysowania wizerunku poetki lirycznego, dane te są niezmiernie ważne: droga zamie-

szech? W Holandii? W Ameryce? Nawet w wierszu „Spacer po Nowym Jorku” wyłania się czas przeszły, przypominający „zdmuchnięte płatki / z Krakowskiego Przedmieścia”. I znów: „Tak cię ominę / jak daleką chatę / gdzie chleb żegnają solą / a grad — trwogą”. W jakiej to było stronie świata? W tym samym wierszu (str. 33): „zawaham / utrudzę / gdzie pożątej obroku dla koni”. Przecież to poetyzacja autobiografii, w którą wpisano chleb, sól, konie, obrok, grad. Nowy Jork i koń i obrok i trawa...

Odchodzenie, odjazdy, ale „po chwili znów cię szukam / jak zgubionej drogi / i deszcz zaczyna padać”. Słowa o lęku, towarzyszącym poetce, która zapisała takie zdania: „Pora się żegnać / nie zajądą sanie konie / spod ganku nie zarzą przyjaźnie / deszcz nagle spadnie odejść przez miasto / mroczne kałuże głaszcząc / kaloszami”. Nawet Bóg „nic jeszcze nie wie, że trzeba odchodzić / od tych których ukochać / odchodzić nagle zostawiać w pośpiechu”.

Dar pięknego pisania świetnie zaowocował w wierszu „Króciutka ballada o Helenie od Antoniego”:

Wiotka była jak trzcina
dziewczyna
jak utkana z poranku
letniego
dłonie miała
usta miała...
Helena od Antoniego

niona w mit, drzewo obrastające legendą, łąka przeistaczająca się w obszar nierzeczywisty, wysoka trawa, która staje się sianem i kocarzy z kareta zdobną w zasuniecie firaneczki — to rzeczywiście ani Kirgizja, ani Szczecin, ani Warszawa, ani tym bardziej Nowy Jork. Ale to Anna Frajlch.

To zwierzenia, to wiersze wypowiedziane głosem intymnym, to ponowne potwierdzenie, że nic z tego co poetka przeżyła nie zostanie jej odebrane, to jej przeżycia, bo „jestem oddzielna / liść co dla mnie spada / tak się niezwykle u mych stóp układa / nikt go nie widzi moimi oczyma / jestem oddzielna...”

Ta oddzielność to najprawdziwsza substancja poezji lirycznej: oddzielność widzenia, oddzielność odczuwania, oddzielność pamiętania, oddzielność interpretacji. W „Pompeji” (str. 14), zatopionej ławą, zachowały się ślady materialnej kultury, zarysy ciał, ziarenka, ale tylko poetka odczytała, że chłopiec zatopiony ławą „upadł na ziemię i / tak został / jak gdyby dla nas zwiedzających / swe przerażenie chciał ocalić”.

Ocalić, zapamiętać odejścia, podróże, przemijanie pośród dróg, przydrożnych ścieżek, kiedy za oknami pociągu „twarze w mrok zagarnięte”. Motywy wiatru i ponownie mroku, który „ugasił płomień liści” i ponownie ci podróżni, którzy pokochają swe bezdroża („Jesien na kolysanka”). Jeszcze ich nie kochają, ale pokochają te bezdroża, ich gorzki smak, bo tam „ucichł szelest za lasem”.

Gdzie to być mogło? We Wło-

Polska była jak łąka
jak brzoza
i nie było w niej nic
niepolskiego

pożegnała
zostawiła
odjechała...
Helena od Antoniego

Tęskna była
jak mrok oceanu
Długie listy pisała do niego
i czekała
i czekała...
Helena od Antoniego.

NIE NAPISANA KSIĄŻKA

Podobno najdroższą z nie napisanych jeszcze książek są pamiętniki Kissingera. Ponad pół tuzina wydawców rywalizowało w staraniach o druk tych pamiętników. Wygrała firma Little, Brown i Sp. Ma zapłacić 2 mln dolarów praw autorskich na Stany i Kanadę. Te „skromne” 2 miliony urosną jeszcze w dal-
szej drodze.

Kissinger nie jest obojętnym świadkiem transakcji, wgląda w każdy szczegół. Prawa na resztę Ameryki i świata rezerwuje sobie. Dochodzą nadto pomniejsze — tu półtora miliona, ów-
dzie drugie półtora, ot, „drobiazgi”.

Już przedstawiciele firmy amerykańskiej, prowadzący jej filie w Europie pakują walizki na przelot do centrali na rozmowy z Kissingerem. Z Paryża, z Londynu, z Niemiec. Książka ma zawierać około pół miliona słów. Wszystko liczone na miliony Nie jest jeszcze cał-
kiem napisana Ale miliony czekają — to grunt.